

Bruno Schulz. W obronie wielkości

„Bruno, stary dzieciaku” – tak zwykł zwracać się do niego Witold Gombrowicz, a Zofia Nałkowska miała przez niego nieprzyjemności związane z wybuchem zazdrości swojego przyszłego męża – Bogusława Kuczyńskiego

„Bruno, stary dzieciaku” – tak zwykł zwracać się do niego Witold Gombrowicz, a Zofia Nałkowska miała przez niego nieprzyjemności związane z wybuchem zazdrości swojego przyszłego męża – Bogusława Kuczyńskiego. Oczywiście, że tak! – mowa o Brunonie Schulzu – pisarzu z dalekiego Drohobycza, który pomimo swej nieśmiałej i nieco rachitycznej natury stał się gigantem kultury i to nie tylko tej z polskiego podwórka. Miarą sukcesu niech będzie seria wznowień jego zaledwie dwóch książek czy cieszący się niezwykle popularnością festiwal jego imienia. A to tylko słabe mierniki wspaniałego kunsztu tego pisarza, krytyka i oryginalnego rysownika.

Pisząc o Schulzu łatwo jednak popaść w dobrze wyżłobione koleiny: a to, że pisarz, który stworzył osobliwy styl, którego niepodobna szukać przed jego debiutem; a to, że przedstawiał świat łącząc sen z jawą tak ściśle, że nie sposób nabrać orientacji co do własnego położenia, a to, że jego fascynacje erotyczne stanowią skrywany mechanizm wprawiający w ruch całą jego twórczość. Jednak, gdy zadamy sobie pytania – kim był autor „Sklepów cynamonowych”, w jaki sposób postrzegał nie tylko fikcję, ale – przede wszystkim – rzeczywistość

swoich czasów, a także pochyliły się nad kwestią jego stosunku do niej – przed nami zacznie wyłaniać się niezwykle ciekawa postać, nieco skryta za powierzchownym anturażem.

Biorąc do ręki jego pisma, w szczególności recenzje książek, które z sumiennością czytał przelewając na drukarski papier wielu czasopism kulturalnych, można dostrzec co najmniej kilka ciekawych elementów. Przede wszystkim na pierwszym planie uwidoczni się dobra orientacja na polu filozoficznym, gdzie swobodnie porusza się w platońskich kategoriach, jak i bardziej współczesnym marksizmie, fenomenologii czy personalizmie. Co więcej, jego poglądy, choć zapewne można by raczej lokować bliżej lewicy, to niejednokrotnie wymykają się uproszczeniom, które wymagają okrojenia postaci do jednego nurtu. Jednak to co przykuwa uwagę to to, że autor „Sanatorium pod Klepsydrą” nie kryje swej niechęci do pozytywizmu, czystej racjonalności czy szerzej nurtu, który dziś nazwalibyśmy poczuciem „końca historii”. Brzmi znajomo? Ależ oczywiście – Schulz to niechybny wróg idei „cieplej wody w kranie” chcącej za pomocą szczególnej wizji racjonalności zagłaskać polityczność i metafizykę przyrządami z gabinetu sprawnego technokraty. A zarazem to gorliwy zwolennik wielkich postaci, gwałtownego nurtu historii, w której człowiek i cywilizacja przez niego stawiana zyskują na wartości.

Przysłuchajmy się tylko jego pomrukowi na czasy, które wszystko już dookreśliły, ustaliły i zoptymalizowały: *„Gdy wiek XIX strawił ostatniego człowieka, nastąpiła epoka psychologii, jak dzień słoneczny i nudny bez końca. Ludzkość odetchnęła z ulgą. Poprzysięgała sobie nie rodzić więcej wielkich ludzi. Zaprzeczyła ich istnieniu. Nastąpiła restauracja małości. Z ulgą restytuowano przeciętność, przywrócono zasadę zrozumiałości, racjonalizm. Proklamowano niemożliwość*

wielkości, obwieszczano jej niepotrzebność. Wysunięto nieosobowy proces dziejowy, cyfry i statystykę. W nich szukano klucza do zrozumienia historii”. Autor „Traktatu o Manekinach” nie jest skory do chodzenia pod rękę z miernotą i ślizgania się powierzchni usystematyzowanego, lecz płytkiego świata.

Schulz zdaje się pomstować na życie lekkie, pozałatwiane, które nie pozostawia już nic innego, jak tylko popadnięcie w samozadowolenie. Raczej nakłania do wadzenia się z rzeczywistością, szuka punktów odniesienia, które wykołują porządek tak skrzętnie rozpisany na harmonogramy, plany i z pieczołowicie zebraną agendą liczb i miar. W jego rozproszonych pismach widać co jakiś czas zadumę nad wielkością. Pisząc do specjalnego numeru Tygodnika Ilustrowanego o Marszałku Piłsudskim wchodzi na poziom ogólniejszy: „z wkroczeniem wielkości w szranki historii – zawieszono są prawa zwyczajnych przebiegów. Psychologia i racjonalizm, te instrumenty pomniejszania i rozumienia, stoją jak zagwożdżone działa nieużyteczne i rozdarte. Intelkt cofa się i kapituluje” – da się tu wyczuć tęsknota za wielkością, która znosi zastane prawa i przemodelowuje porządek.

Dlatego w przededniu przypadającej 12 lipca 125. rocznicy urodzin Brunona Schulza warto zadać sobie kilka pytań, które być może pozwolą nam spojrzeć na jego twórczość z perspektywy wieku tak bardzo osadzonego w „epoce psychologii i dniu słonecznym i nudnym bez końca”, aby przejrzeć się nieco w tym lustrze. A zatem: jakie rzeczy autor „Jesieni” uważał za warte dostrzeżenia i odnotowania? Dlaczego nie zgadzał się na miałość i bezideowość? Gdzie upatrywał źródła siły człowieka i szerzej wspólnoty? To są kwestie, które chcemy postawić w centrum tego numeru.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny



**Prof. Tomasz Wójcik: Schulzowska wielkość ducha
[wywiad]**



Prof. Maciej Urbanowski: Bruno Schulz i polityka



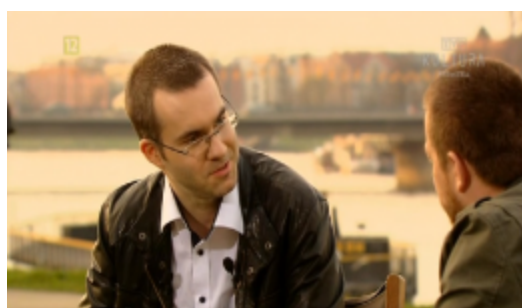
Jakub Pyda: Wspólnota metafizyczna? Bruno Schulz a teologia polityczna



Karol Samsel: Bruno Schulz romantyczny



Katarzyna Wójcik: „Kapłan słowa”. O „Mityzacji rzeczywistości” Brunona Schulza



Jakub Lubelski: Jak być pisarzem? Na przykładzie Brunona Schulza



Prof. Włodzimierz Bolecki: *Principium individuationis*. Motywy nietzscheańskie w twórczości Brunona Schulza



Prof. Paweł Dybel: Czar Ulicy Krokodyli i czekanie na Mesjasza



Bruno Schulz: Powstają legendy



MECENASEM
TEOLOGII
POLITYCZNEJ
CO TYDZIEŃ
JEST PZU

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego